

## Memorjał Józefa Czyżewskiego z Gdańska w sprawie pokrzywdzenia jego.

Część klienteli mojej na Pomorzu wnioskowała z zakazu Ekspozytury Celnej w Gdańsku wywozu towarów moich do Polski, że nie przestrzegałem rozporządzeń Ekspozytury i że wysłałem do Polski towary nielegalne.

Poczuwam się więc we własnej obronie do powinności, rzecz tę sprawdzić. Nie wysłałem do Polski nigdy towarów pochodzenia niepolskiego, lecz li tylko towary pochodzenia polskiego z fabryk zjednoczonych w Centropapierze.

Przybyłem do Gdańska przed 55 laty z Pomorza i od tego czasu w nieprzerwanym ciągu poświęcałem się sprawom społeczno- narodowym na terenie Gdańska, Kaszub, Pomorza i Pomeranji.

Przed 50 laty nie mogąc dostać lokali do zebrani, wyjeżdżałem z towarem na jarmarki, zarazem zabierałem paki gazet przezemnie umyślnie kupionych, — wtenczas wychodziły na Pomorzu tylko dwa pisma „Pielgrzym“ z Pelplina i „Przyjaciół“ z Torunia — i urządzałem agitację przy sprzedaży moich towarów na rynku. Były to prawdziwe wiece, gdyż na polskie wiece nie chcieli mi dać karczmarze lokali z obawy przed policją. Później na całych Kaszubach i Pomorzu poznałem się na targach i na jarmarkach z gospodarzami, którzy mi później oddawali swoje izby, stajnie i t. d. do wieców polskich. Pierwsze towarzystwo „Jedność“, na wskroś w duchu polskim założyłem przed 50 laty w r. 1884 w Gdańsku, (po Nowym Roku 1934 obchodzić ono będzie jubileusz 50-cio letni, na który zaprosimy gości z całej Polski). W tem towarzystwie, którego byłem inicjatorem i założycielem, wychowałem młodych ludzi robotników, rzemieślników i kupców, którzy sprowadzili się do Gdańska z całego Pomorza i Kaszub, na gorących patriotów polskich, a zdutniejsi musieli mi pomagać przy zakładaniu „Towarzystw Ludowych“ po wszystkich parafjach na Pomorzu. Później z ramienia towarzystwa „Jedność“ zaczęliśmy na całych Kaszubach i t. d. zakładać towarzystwa śpiewu, „Sokół“, „Polek“ i „św. Zyty“ dla służących. Przez tę zbiorową pracę pierwszego towarzystwa „Jedność“ w Gdańsku, które w czasach największego prześladowania było prawdziwym „Uniwersytem Ludowym“, zorganizowaliśmy całą prowincję w duchu na wskroś polskim, o ile to w tych ciężkich czasach prześladowań i gwałtów było możliwe; oprócz tego urządzaliśmy wycieczki, koncerty i teatry polskie po Kaszubach i t. d. Z gdańskiego Towarzystwa „Jedność“ powstało później około 100 Towarzystw Ludowych z tysiącami członków na Pomorzu, Pomeranji, Kaszubach, w pow. malborskim, sztumskim i kwidzyńskim. Po 20 latach istnienia założyliśmy „Związek Towarzystw Polskich Ludowych“ z Patronatem, który do dziś dnia istnieje.

Przez 25 lat szukałem rzemieślnikom i robotnikom polskim pracy po fabrykach i warsztatach i t. d. i wskazywałem ją, a jedyną zapłatą było dla mnie, że musieli mi dać przyrzeczenie, że zostaną członkami polskich towarzystw i będą chodzić na polskie nabożeństwa, żenić się z Polkami-katoliczkami i wychowywać dzieci

w duchu polsko- katolickim. Po 25 latach, gdy codziennie przychodzili do mnie robotnicy o porady i pomoc a oprócz tego miałem nawał pracy w Towarzystwach Ludowych w Gdańsku i na Pomorzu, założyłem „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ w Gdańsku z tem zleceniem, że członkowie „Zjednoczenia“ musieli mi dopomóc założyć związki tego samego nazwiska po wszystkich miastach na Pomorzu. Przez to wyrwaliśmy robotników i rzemieślników ze związków niemieckich i uratowaliśmy ich od niechybnego zniewolenia. Zjednoczenie Zawodowe Polskie istnieje 30 lat w Gdańsku i posiada około 4000 członków. Rząd pruski jakoteż i hakatyści wydawali odezwy, aby nie kupowano u Polaków, więc zabrałem się do dzieła i przez 15 lat objeżdżałem sam i spowodowałem innych Rodaków, aby mi pomogli; pouczaliśmy lud, aby popierał handel i rzemiosło polskie, które zamiast podupadać, zaczęły się na nowo ożywiać

45 lat temu starałem się o założenie Gazety Gdańskiej. Konferowałem i jeździłem do różnych panów, aby pismo w Gdańsku założyli, także się starałem, aby „Spółkę“ założyć, ale nie udało się; nareszcie napisałem do p. Dr. Łebskiego w Poznaniu i ten po największej części się o pieniądze postarał a gazeta została założona i to także był wielki plus w obudzeniu ducha polskiego.

Miałem 12 lat tajną szkołę polską, w której moja żona i 4 córki dzieci po polsku czytać i pisać uczyły; nawet śpiew polski był w niej pielegnowany. Gdy się policja o tem dowiedziała, moje córki zaarrestowano.— Później córki roznosiły elementarze i uczyły po domach, były czynne po wiecach, towarzystwach, bazarach; gdy przemawiały, to zapal budziły i muszę powiedzieć, że mój cały dom tylko polskiej sprawie z największym poświęceniem służył.

W Poznaniu zawiązała się w r. 1905 „Straż“, w obronie polskości; był to półoficjalny rząd polski. Prezesem „Straży“ był p. Kościelski z Miłostawia, a mnie mianowano starostą na obszar Gdańska, części Kaszub i Pomeranji. Posiadam z tytułu tego dyplom starosty, z którym było związane prawo objęcia starostwa w wolnej Polsce. Pokonałem jako starosta w tych najtrudniejszych czasach: prześladowania, strajków szkolnych i teroru niemieckiego ogrom pracy; podczas gdy się inni przed tym terorem cofali, ja stałem nieustraszony na mojem stanowisku, dodawałem wszystkim otuchy, i pobudziłem wszystkich do wytrwałości. Miałem w Gdańsku 40 a na Kaszubach i Pomeranji 30 komisarzy pod sobą, a organizowałem



RS II  
106/11

różne wydziały, które tak sprawnie pracowały, że bu-  
dziłem podziw w centralnym zarządzie, a praca ów-  
czesna była przecież o wiele trudniejsza niż dzisiejsza  
w województwie, gdy ojczyzna jest wolną.

Przy końcu wojny 17 grudnia 1918 roku wydał  
na mnie „Stahlhelm“ tajny wyrok śmierci i około 1500  
ludzi napadło na mój zakład drukarski, wszystkie  
maszyny drukarskie mi potłukli, 4 drzwi wyrąbali i  
dużo towaru narabowali. Moja rodzina i ja prawie  
cudem ocaleliśmy.

Nietylko kupców, rzemieślników i robotników Po-  
laków ratowałem, ale także gospodarzy rolnych, gdy  
byli nad upadkiem. Starałem się o pieniądze, by ich  
uratować. Pewnemu gospodarzowi w Redzie, który  
nam lokal do zebrań towarzystw polskich stawiał do  
dyspozycji, sprzedawano gospodarstwo w sądzie w Wej-  
herowie. W ostatniej chwili przyjechałem autem do  
Wejherowa już podczas licytacji i uratowałem go,  
tak że ziemia jego nie przeszła w ręce niemieckie.

Na wiecach zachęcałem do zakładania „Banków  
Ludowych“ pobudzałem do oszczędności i do kupo-  
wania ziemi. Nie było wogóle dziedziny życia polsko-  
narodowego, z którą nie byłem związany, wszędzie  
brałem czynny udział bezpłatnie.

Za czasów niemieckich byłem przez lat 26 dele-  
гатem polskim na miasto Gdańsk i powiaty gdańskie  
w Komitecie wyborczym na Pomorze, Mazury, Warm-  
ję i Pomeranję — i to bardzo czynnym. Od samego  
początku działalności mej narodowo-społecznej t. j. od  
lat 55 jestem wojownikiem, żołnierzem dla sprawy  
narodowej. Napadli na mnie i strzelali do mnie. By-  
łem na własny koszt na plebyscyce w powiatach  
malborskim, sztumskim i kwidzińskim, często z nara-  
żeniem własnego życia. Jak huragan poszedłem  
wspólnie z uczniami moimi między lud kaszubski już  
nieomal niemczony, bo już Kaszubi zaczęli gło-  
sować na centrowców i hakatystów. Po wiecach i ze-  
braniach pouczałem ich i broniliśmy ich, nie oba-  
wiając się największych prześladowań. I tylko dzięki  
tej naszej pracy, naszym staraniom Kaszubi obudzili  
się i głosowali znów na Polaków i wybierali posłów  
polskich, utrzymali język polski ojczysty, tak, że  
gdy przyszło do ustalenia granic, przyznano Polsce Kaszu-  
by jako nieoddzelną własność, dziedzictwo odwieczne  
nasze. Gdybym nie pozakładał „Towarzystw Ludo-  
wych“, gdybym nie wychował ludzi pełnych miłości  
ojczyzny, straceńców, nie byłoby takich, którzyby szli  
ze mną w imię Boga dla najświętszej sprawy w walkę  
z najpotężniejszym wrogiem, bo chciał nam przecież  
zabrać nasze świętości dane nam przez Boga: wiarę,  
narodowość, mowę ojczystą i ziemię żywicielkę. My  
bez broni orężnej, dręczeni i prześladowani walczy-  
liśmy wszyscy z zapałem, którego nikt opisać nie jest  
zdolny i zwyciężyliśmy, a cały świat wołał „to są  
męczennicy!“

Przed 40 laty cały mój majątek oddałem na  
agitację polską, tak, że ja i cała rodzina moja głodo-  
waliśmy i nie mieliśmy co jeść.

Staczałem walki o kazania i nabożeństwa polskie.  
Aresztowano mnie, bo denuncjowali mnie, że robię  
spiski i urządzam rewolucję polską. Wciąż musiałem  
robić powoływania na sądy, policję, kriminał i umia-  
łem się bronić, bo moja sprawa była czysta i słuszna  
jak kryształ i przez moją słuszną sprawę i zapał  
w obronie zwyciężyłem. Przez całe życie moje mia-

łem tylko jedną myśl przewodnią, tylko jedno tchnie-  
nie: służyć Bogu i kochanej i drogiej ojczyźnie i  
dla niej cierpieć i dla niej się cieszyć, rodakom nosić  
otuchę, w cierpieniu pociechę, wiarę w przetrwanie i  
w jasne słończko wolności. Gdym przemawiał, to  
lud ze wzruszenia płakał.

— o —

Gdy Ekspozytura Celna w Gdańsku, Opitzstrasse,  
została założoną, poszedłem do tego nowego urzędu  
i zapytałem się, co mam czynić, aby zadosyć uczynić  
wymaganiom urzędu; bo mniemałem, że to urząd pol-  
ski, który na dobro mojej ukochanej Polski stworzony  
i chciałem się z nim zapoznać i serdeczne z nim za-  
wiązać stosunki. Powiedziano mi, że przyjdzie do  
mnie 2 panów, którzy faktury i t. d. przejrzą i powie-  
dzą nam co dalej czynić wypada, aby nie wejść w  
konflikt z ekspozyturą celną. Oczekiwałem tych panów,  
gdy nie przyszli, kazałem kilkakrotnie buchhalterce te-  
lefonować i osobiście do ekspozytury pojechać. Lecz  
panowie nie przybyli, i nie mieliśmy żadnych wska-  
zówek co czynić. Aż naraz, będąc w podróży, dowia-  
duję się od kupców, że towary, które odesłałem z  
Gdańska, zatrzymano na dworcach kolejowych, kup-  
com ich nie wręczono. Z niektórych miejscowości prze-  
syłki przysły z powrotem do Gdańska. Miałem dużo  
strat przez to, ale telefonowałem do domu, poszli do  
ekspozytury i wreszcie pozwolono na wydanie towa-  
rów kupcom. Niedługo po temu przyszło 2 panów  
urzędników, przeglądali faktury i t. d. i kazali towar  
wysłać. — Później wyszło inne rozporządzenie, bo  
dotychczas wysyłałszy towary wprzód a potem ka-  
załszy faktury stemplować. Nie wiedzieliśmy o tem,  
że faktury powinny być najpierw stemplowane a to-  
wary dopiero potem odsyłać. Niespodzianie przyszła  
rewizja a w następstwie zakaz wywozu towarów do  
Polski. Zakaz trwał 3 tygodnie. A przecież nie po-  
pełniliśmy żadnego przestępstwa świadomie. Przeciwnie  
zupełnie otwarcie tylko nieświadomie wysyłałszy  
towary do Polski a rachunki do ekspozytury. Przytem  
zaznaczam, że nie wysyłałszy, jak z rachunków wy-  
nika, żadnych towarów nielegalnych, tylko towary po-  
chodzenia polskiego i dla tego też odczuwamy zakaz  
wywozu towarów do Polski jako krzywdę nam wyrzą-  
dzoną bezprawnie, bo za to, czego się nie wie, nie  
pozbawia się zarobku i chleba; ale była to pierwsza  
krzywda, którą zapomniałem i mniemałem, że dalsza  
już nie nastąpi.

Mniej więcej 4 tygodnie później odesłałszy towa-  
ry dla 4 kupców do Brodnicy nad Drwęcą samocho-  
dem ciężarowym a długoletni nasz ekspedjent wręczył  
szoferowi z towarami odpowiednie 4 odstemplowane  
rachunki. W Brodnicy oddał szofer 3 klientom  
prawidłowo towary z rachunkami, 4-mu zaś bez ra-  
chunku. Musiał rachunek po drodze zagubić. Zaraz  
przybyli z ekspozytury 2 panowie i były wypytywania  
i wielkie dochodzenia, tak, jakobym naumyślnie ra-  
chunku tego szoferowi nie kazał wręczyć. Wtedy zam-  
knięto nam wywóz na 6 tygodni.

Gdy na początku września rb. wróciłem z tygo-  
dniowej mej podróży, mówili mi synowie: „Ojcie, znów  
wywóz zamknięty i to dla tego, że kupujemy papier  
z Centropapieru, Warszawa, przez p. J. Rabinowicza“. Pan  
Rabinowicz, zamieszkały w Gdańsku, jest wyłącz-  
nym przedstawicielem na W. M. Gdańsk i urzędnikiem  
Centropapieru (syndykatu polskich fabryk papieru róż-

2

nego rodzaju) i tylko przez niego wszyscy hurtownicy gdańscy mogą kupować papier z Centropapieru, tak samo jak i ja. Mnie wywóz do Polski zamknięto dlatego, że p. Rabinowicz nie poddał się kontroli urzędu celnego a jestto znów krzywda względem mnie, bo papieru nie kupowałem od p. R. lecz z fabryk polskich, których urzędnikiem on tylko jest. Żadnej innej firmie, pociągającej papier przez p. Rabinowicza z tych samych źródeł, dotychczas nie zamknięto wywozu, pomimo, że syn mój specjalnie na moment ten uwagę Ekspozyturze zwrócił. Zamknięto więc wywóz wyłącznie mnie jako Polakowi. Obiecano w urzędzie, że się odbędzie konferencja celem przywrócenia mi wywozu; tymczasem sprawę się zwleka z dnia na dzień a tu kupcy z Pomorza codziennie piszą, że skoro nie otrzymają towaru, skreślają zamówienia. Zaznaczam, że posiadam nowoczesną drukarnię, hurtownię papieru i wytwornię torebek papierowych, a rynek zbytu mego obejmuje całe Pomorze i część Poznańskiego. W Gdańsku mamy z powodu bojkotu tylko małą liczbę odbiorców. Przerwanie tak gwałtowne i długotrwałe dostawy musi interes mój zrujnować. Dotychczas wywóz do Polski był mi zamknięty 3, 6 i 9 razem 18 tygodni. Muszę opłacać komorne, ludzi, podatki i wszystkie inne bieżące wydatki a tu mi wywóz zamknięto, kredyt mi odcięto, zamówienia kupcy cofają, klientelę pogubiłem, która przez wiele lat nie będzie brała już ode mnie towarów. Wyrządzono mi przynajmniej na 100.000. — zł szkody.

Niemcy na mnie 17 grudnia 1918 r. wydali tajny wyrok śmierci i zniszczyli mi moje całe przedsiębiorstwo. Była to rzecz okropna, ale cierpiałem cierpliwie, widząc, że cierpię dla kochanej Polski, której sprawy najświętszej broniłem przez całe życie swoje. Niemcy wtedy zniszczyli mi wszystko, rabowali, rozbijali, papiery porozrzucali na ulicę, maszyny potłukli, targnęli się na nasze życie a straty materialne były w dziesiątki tysięcy guldenów idące. Ale była to walka z wrogiem, z którym przez całe życie walczyłem, a który na koniec jeszcze się zemścił nademną.

**Ale dziś, co mi Ekspozytura Celna w Gdańsku robi, która mnie niszczy materialnie i na zdrowiu, tego pojąć nie mogę. Czuję z tego większy ból i większe cierpienia, niż przy największych przesławaniach ze strony Niemców. Bo Polska, to była moja słodycz, moje szczęście; żadna ofiara, nawet narażenie życia, nie było za wielkie. Dla tego też ja i moja rodzina odczuwamy zamknięcie wywozu jako największą krzywdę, o pomstę wołającą do nieba, że Ekspozytura Celna, urząd polski, mnie niszczy i zdrowie mnie zabiera.**

**Czy Ekspozytura Celna na to w Gdańsku, aby polski handel i przemysł zrujnować zupełnie do szczętu? Niemcy będą Ekspozyturze wdzięczni, że rujnuje patryjotów Polaków, którzy się przyczynili i przyczyniają się do rozbudowy polskości w Gdańsku.**

Ja broniłem robotnika polskiego, założyłem „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“, ratowałem kupiectwo polskie, broniłem ziemi, aby nie przeszła w ręce niemieckie, starałem się o Banki Ludowe, aby lud pieniądze oszczędzał, aby ziemię i nieruchomości kupował, starałem się o gazety polskie i nawet sobie dziś ogromu zdziałanej przezemnie pracy przedstawić nie mogę. Ale statysięcy ludzi mogą to potwierdzić, bo znają moje czyny — bo moje słowa nie są chwałbą

tylko prawdziwe. — Nigdy nie starałem się o zaszczyty, o rozgłos, o chwały, nie chwaliłem się, bo jedynym moim szczęściem była dla mnie ta ziemia święta i mój naród. Ale dziś, gdy tak mnie traktujecie, otwarcie powiadam, że przez wolę Bożą, która mnie na tem stanowisku postawiła, przez moją pracę Polska po największej części morze otrzymała, bo szedłem jak huragan, nie pytając się na strzały, napady ani głód, ani cierpienia i broniłem tej ziemi z moimi uczniami, z temi, których wychowałem. Powiem Wam otwarcie, jeżeli dziś Polska ma morze wolne, a to morze jest naszą wielkością, naszym szczęściem i naszą chlubą, to w pierwszym rządzie macie je mnie najwięcej do zawdzięczenia, moim uczniom, towarzystwom polsko-ludowym, których pierwszym byłem inicjatorem, Pomorzanom i temu ludowi kaszubskiemu, którego ja obudziłem i do walki o najświętszą sprawę wezwałem. Gdybym ja walki tej nie zaczął, nie mielibyśmy teraz naszej Gdyni, naszego własnego portu a dziś przez to morze polskie jesteśmy narodem wielkim i potężnym.

Ja proszę, aby Rząd Polski wziął mnie w obronę, nie pozwalał mi więcej krzywdzić i niszczyć, bo działalność Ekspozytury Celnej jest tak giętka, że może zawsze i w każdej chwili dokuczać i zawsze coś nowego wyszukać.

Przed mniej więcej 11 laty podczas uroczystości 3 Maja, która się w obecności p. Ministra Plucińskiego odbyła w tutejszej Dyrekcji Kolejowej, gdy Towarzystwa składały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej życzenia, powiedział p. minister Pluciński do mnie:

— Pan przez całe życie pracował dla Polski, oddał ostatni grosz Polsce, czyniłeś wielkie poświęcenia, bez granic, dla Niej wychowałeś młodzież i lud na dobrych obywateli-Polaków i z nimi poszedłeś na walkę na Kaszuby, Pomorze i Pomeranie. Nie obawiałeś się policji i sądów, nic ci nie było strasznego w obronie ideałów. Pan Prezydent Wojciechowski rozkazał mi dziś tu Panu dzięki publicznie składać, ale te dzięki nie mają być dziś, ale tak długo, póki Pan żyje. Każdy prezydent, który przyjeżdża na Kaszuby ma rok rocznie — powtarzam to jeszcze raz — nietylko dziś, ale aż do Pana śmierci rok rocznie Panu dzięki składać. — Mówił p. minister jeszcze więcej a przy końcu powiedział: — Pan jest największym i najzaciejszym obywatelem Gdańska, Kaszub i Pomorza. Byłem wzruszony i ja i wszyscy obecni byli wzruszeni i przystępowali do mnie i powiedzieli: — przynajmniej raz Czyżewski odebrał zapłatę. —

Gdy Pan Prezydent Mościcki przybył w r. 1927 do Gdyni, byłem wtenczas prezesem Gminy Polskiej w Gdańsku i jako taki miałem zaszczyt przywitać pod bramą zbudowaną przez Gminę Polską Pana Prezydenta jako drugi mówca. — Pierwsze przemówienie wygłosił burmistrz Gdyni, p. Krause. Po obiedzie wydanym dnia następnego na cześć wysokiego Dostojnika, zaszczycił mnie Pan Prezydent dłuższą rozmową, przy której byli także obecni pp. Lisiński i Wesołowski, Gdańszczanie. Panu Prezydentowi opowiadałem o naszych sprawach narodowych, przyczem p. Prezydentowi łzy rzęsiście spływały z oczu a widząc to i ja wzruszyłem się głęboko i tak oboje ze łzami w oczach rozmawialiśmy i opowiadałem uszczęśliwiony, że stoje przed tym, który jest widoczną głową Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. — Rok później miałem audjencję u Pana Prezydenta w Zamku w War-

szawie, która trwała 1½ godziny. Przy pożegnaniu trzymał mnie Pan Prezydent biisko pół godz. za ręce, co było dla mnie wielkim zaszczytem, którego nigdy nie zapomnę.

Na raucie wydanym w tutejszej Dyrekcji Kolejowej dla Amerykanów, przybyłych do Polski ze szablą dla wodza Polski, Pana Marszałka Piłsudskiego, byłem również obecnym jako prezes Gminy Polskiej w Gdańsku. W ciągu wieczora przystąpił do mnie nieznany mi wtenczas pan, witał się ze mną, ściskając i całując mnie i rzekł do mnie następujące słowa: „Wielki człowiecze, tyś ogromnie wiele dla Polski uczynił, przez twoją pracę Polska morze odzyskała“. Mówił jeszcze więcej, czego już nie pamiętam, a potem dodał: „Musisz ze mną jechać do Pana Marszałka Piłsudskiego, abym ciebie Mu przedstawił“. I przywołał porucznika, żeby dla Czyżewskiego zarezerwował miejsce w pociągu odjeżdżającym po raucie do Warszawy z Amerykanami i przedstawicielami Rządu Polskiego. Odpowiedziałem: „Jestem prezesem Gminy i muszę o tem uwiadomić Gminę Polską“. Zarząd Gminy Polskiej był dumny z zaszczytu, który tak niespodzianie spotkał swego prezesa. Z szacunku wielkiego, z którym się otoczenie do tego pana odnosiło, wnioskowałem, że to musi być osobistość wybitna. W tem powiada: „Jestem Sławek!“ — „Jutro o godz. 11 przedpołudniem będę oczekiwał Pana autem przy kościele św. Aleksandra i pojedziemy do Pana Marszałka.“ — Pojechałem więc do Warszawy. — Naza-jutrz, gdy przybyłem na czas i miejsce oznaczone, zdała spostrzegł mnie pan pułkownik Sławek, przywołał do siebie i pojechaliśmy do Belwederu, gdzie byłem obecny przy przyjęciu Amerykanów i oddania szabli Panu Marszałkowi i miałem zaszczyt, być przedstawiony Panu Marszałkowi, który raczył ze mną życzliwie rozmawiać.

— o —

Kto mi dziś moje wielkie straty i krzywdy wyrządzone wynagrodzi? Bo ja i moja rodzina nie możemy sobie wytłumaczyć, żeby za całe życie pracy i poświęcenia dla narodu polskiego i ojczyzny, którą spełniałem w obliczu życia i śmierci wraz z moją rodziną, mielibyśmy być tak ciężko pokrzywdzeni i niemiłosiernie traktowani.

— o —

Polsko, Ojczyzno droga! Której całe życie Ci służyłem i poświęciłem i Twą wielkość choć w cierpieniu i największym prześladowaniu w niewoli głosiłem i naród już po największej części zniemczony, wystraszony, zbrukany, dla Ciebie do nowego życia obudziłem, do nieustraszonej odwagi i miłości ojczyzny bez granic powołałem — Ojczyzno, czy Ty mnie pozwolisz niszczyć i poniewierać?—

— o —

W oczekiwaniu jak najspiesniejszego załatwienia mojej sprawy, bo każdy dzień zwłoki przynosi mi więcej szkody i egzystencję moją rujnuje, kreślę się

z wyrazem prawdziwego szacunku i poważania

## Józef Czyżewski

Kawaler Orderu Polonja Restituta Krzyża Oficerskiego i Honorowy Prezes Gminy Polskiej na obszar Wolnego Miasta Gdańska.

